

Cenzurka

niezależna gazetka młodzieży myślącej i piszącej

Nr 2/2015/2016 (50) Listopad

To już 50.
wydanie
Cenzurki

- ▶ **Odwaga**
- ▶ **Opowiadania**
- ▶ **Poezja**
- ▶ **Kącik kulinarny**
- ▶ **Filmoteka**
- ▶ **Recenzje**
- ▶ **Gra w skojarzenia**
- ▶ **Wyprawa do Grecji**
- ▶ **Żołnierze Wyklęci**
- ▶ **Zrób to sam**
- ▶ **Dzień Agnieszki Osieckiej**
- ▶ **Odejść bezpowrotnie**
- ▶ **Edukacja w Miejscach Pamięci**
- ▶ **Siedemnastka w Europarlamencie**
- ▶ **Uroda**





Tekst:
Daria Musa, kl. 3F

Cenzurkowicze!

Witam w drugim, listopadowym wydaniu Cenzurki! W tym numerze nie zabraknie jak zwykle wielu ciekawych pomysłów naszych redaktorów, chętnych do podzielenia się z Wami swoimi przemyśleniami :)

Na sam początek zachęcam do przeczytania wywiadu z Panią Alicją Witwicką, germanistką z naszej szkoły, która ukaże Wam nieco sekretów ze swojego życia. Gorąco polecam także relacje naszych kolegów z podróży po Europie: do Parlamentu Europejskiego i do Grecji.

Jak co roku, obchodzimy dzień patronki naszej szkoły, Agnieszki Osieckiej - zróbmy w jej stronę miły gest i przeczytajmy relację Ali z obchodów tego dnia. Warto pamiętać o naszej historii, o Polakach, którzy godnie walczyli o nasz kraj, oddajmy im hołd i zapoznajmy się z tekstami Zuzy i Bereniki o Auschwitz.

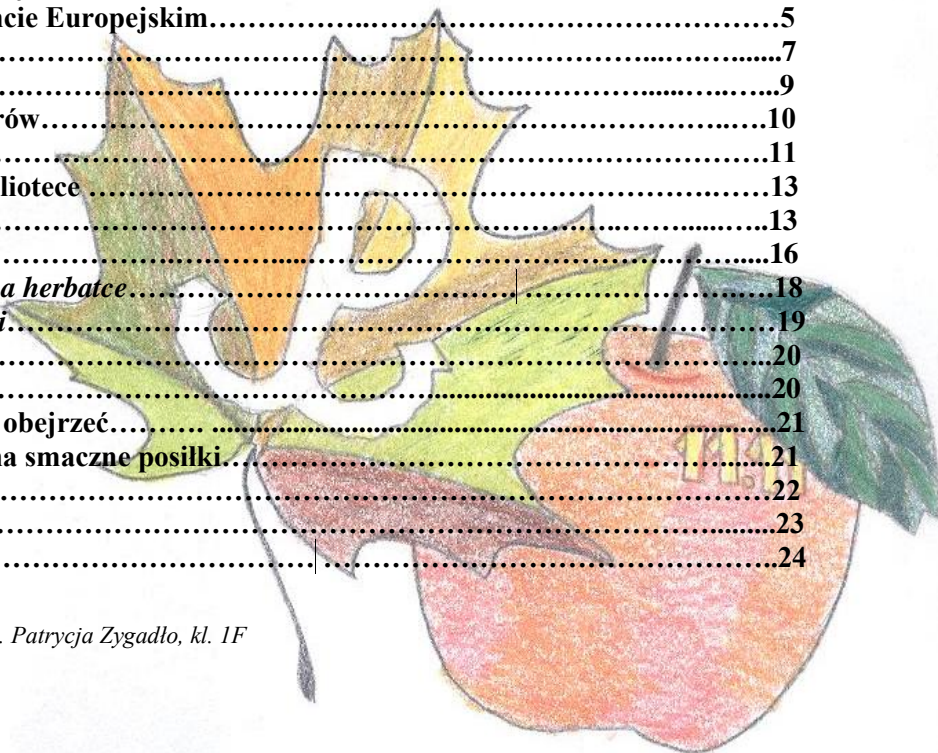
Nie zabraknie również poezji, wersów z ciekawym przesłaniem! Drodzy czytelnicy zajrzyjcie do *Skrzypu regalów* i sprawdźcie, co nowego w bibliotece, zdradzę, że szykują się interesujące wystawy. Książki, filmy, w tym film *Pilecki*, na którym ostatnio była nasza szkoła, zostaną opisane w recenzjach. Gwarantuję, że Was zachęca! Miłośników opowiadań zapraszam do przeczytania kilku z nich. Być może zainspirują Was do napisania własnych? Kto wie! Wracając do filmu *Pilecki*, możecie przeczytać w Cenzurce o wybitnym rotmistrzu Pileckim. Warto poznać tę historyczną postać! Ciekawie brzmi tekst *Odejść bezpowrotnie* - Twoim zdaniem również? To świetnie! W takim razie otwórz gazetkę na stronie z kącikiem motywująco-zwierzeniowym Zuzy i przeczytaj. Ja w tym numerze postanowiłam napisać nieco o odwadze, mam nadzieję, że Ci się spodoba :) Kinomani! Justyna przedstawi Wam filmy, które każdy miłośnik kina powinien znać. Być może jeszcze ich nie oglądaliście.

Lubicie omlety? Jeśli tak, to możecie poznać przepis Agnieszki. Będzie smacznie! W *Twórczości Malinowej* możecie nauczyć się, jak zrobić coś samodzielnie, tym razem są to podkładowki pod szklanki bądź kubki. Czytelniczkom proponujemy zobaczyć, jakie kolory paznokci, wg naszej koleżanki Martyny, są modne tej jesieni.

Od tego numeru – wyobraźcie sobie, że już pięćdziesiątego, możecie zobaczyć przy tekstach nasze foty (oczywiście tych redaktorów, którzy sobie tego życzyli). A na końcu gazetki prezentujemy zdjęcie całej (prawie) naszej redakcji. Niezła z nas ekipa, prawda! Może jesteś chętny, aby dołączyć? Zapraszamy! Jak widzicie kolejny numer gazetki brzmi mega interesująco! Przeczytajcie :)

spis treści

Słowo wstępne.....	2
Spis treści.....	2
Gra w skojarzenia.....	3
Z życia szkoły – <i>Dzień Agnieszki Osieckiej</i>	4
Delegacja „Siedemnastki” w Parlamencie Europejskim.....	5
Nasza wielka grecka wycieczka.....	7
KL Auschwitz - Birkenau.....	9
Auschwitz – horror bez muzyki i aktorów.....	10
Poezja.....	11
Skrzyp regalów, czyli co nowego w bibliotece.....	13
Recenzje.....	13
Opowiadanie cz. 2 – <i>Zaskoczenie</i>	16
Opowiadanie cz. 2 – <i>U księżnej Daisy na herbatce</i>	18
Kącik patriotyczny – <i>Żołnierze Wyklęci</i>	19
Odejść bezpowrotnie.....	20
Przemyślenia - <i>Odwaga</i>	20
Filmy, które każdy kinoman powinien obejrzeć.....	21
Kącik kulinarny, czyli fajne pomysły na smaczne posiłki.....	21
Uroda – <i>Jesienne paznokcie</i>	22
Zrób to sam – <i>Twórczość Malinowej</i>	23
Od redakcji.....	24



Pani Alicja Witwicka - nauczycielka języka niemieckiego - w szkole niczego się nie boi



Jestem

**germanistką, a prywatnie mamą
i babcią :)**

Moje dzieciństwo

**czas, do którego często wracam
pamięcią**

Szkoła nauczyła mnie

że na sukces trzeba zapracować

Autorytetem dla mnie są

mądrzy i dobrzy ludzie

Utożsamiam się z

z nikim się nie identyfikuję

Lubię w sobie

spokój i optymizm

Zmieniłabym w szkole

**zmniejszyłabym liczebność uczniów
w klasach i w grupach**

W życiu szukam

spełnienia

Wierzę w

Boga

Uczeń idealny

**kulturalny, myślący, który pracuje
na lekcji i w domu**

W szkole irytuje mnie

**głośny dzwonek, który zmieni-
łabym na miły dla ucha gong**

Lubię kiedy uczeń

ma pasję, którą rozwija

Rozważna czy romantyczna?

zdecydowanie romantyczna

Wymarzona podróż

Paryż

Prawdziwe szczęście

**kochająca się rodzina, dzieci, wnuki,
prawnuki**

Dzieci

miłość bezwarunkowa

Perfekcyjny dzień

**taki, w którym uda mi się
zrealizować wszystko, co
zaplanowałam**

Nigdy nie zapomnę

zapachów i smaków dzieciństwa

Kiedy jest mi źle

**muszę to przegadać z pokrewną
sobie duszą**

Przyjaciele

Schon, dass es euch gibt!

Potrafię wybaczyć

wiele

W szkole boję się

niczego się nie boję

Praca

lubię moją pracę

Kiedy potrzebuję adrenaliny

**nie potrzebuję adrenaliny, wystarczy
mi jazda windą**

Jestem uzależniona od

telefonu komórkowego

Rozśmieszają mnie

śmieszne teksty małych dzieci

Wzrusza mnie

**wiele rzeczy, ludzkie historie, piękny
krajobraz, muzyka, film, wiersz,
nawet bajka dla dzieci**

Moje śniadanie

kawa i... druga kawa

Niebo w gębie czuję

bardzo często :)

Miejsce we Wrocławiu

Park Grabiszyński

Film, który mnie ostatnio zachwycił

"Chce się żyć"

Aktualnie czytam

**"Czarodziejską górę" Tomasza
Manna**

Muzyka, która wprawia mnie w dobry nastrój

**Va, pensiero z opery Nabucco
Giuseppe Verdiego**

Gdybym nie robiła tego co robię

**pracowałabym w teatrze lalek albo
pisała wiersze**

Najbardziej szalona rzecz w szkole

Przekręt

Nigdy nie zrobiłabym

nie skoczyłabym na bungee

Gdybym miała życzenie do złotej rybki

**poprosiłabym o zdrowie dla
wszystkich**

Ostatnie zdanie

pozdrawiam czytelników Cenzurki

Opracowała:
Daria Musa, kl.3F



*Tekst:
Alicja Olszewska, kl. 3G*

Dzień Agnieszki Osieckiej

Dnia 9 października bieżącego roku, na lekcji trzeciej i czwartej, odbył się konkurs wiedzy o patronce naszej szkoły, przeznaczony dla klas pierwszych. Data tego współzawodnictwa, nie była przypadkowa – w tym dniu poetka obchodziłaby swoje 79 urodziny. Nad całym przedsięwzięciem czuwały panie: Edyta Cwynar oraz Elżbieta Lisiak.

Ceremonię konkursową rozpoczęła powitaniem zgromadzonych pani dyrektor **Małgorzata Iwankiewicz**. W składzie jury zasiadły: pani **Ewa Toporek-Niemczyk** wraz z uczennicami reprezentującymi SU: **Magdą Urbaniak** oraz **Roksana Siedlecką**. Całą uroczystość prowadzili konferansjerzy: **Aleksandra Walczak** oraz **Grzegorz Czyżewski**.

Pierwszoklasiści zmagali się w trzech konkurencjach. Pierwsza polegała na wykazaniu się ogólną wiedzą z życia Agnieszki Osieckiej, druga zaś na recytacji jej poezji, a trzecia na zaprezentowaniu twórczości poetki w prezentacji multimedialnej. Zmagania były na bardzo wysokim poziomie. W pierwszej części konkursu klasy wykazały się dużą wiedzą na temat życia autorki wielu wspaniałych piosenek. W części recytatorskiej konkursu,



można było usłyszeć różnorodne interpretacje

głosowe wierszy. W ostatniej części zmagania ciekawą inicjatywą wykazała się klasa pierwsza teatralna, której uczennica **Magdalena Kmiecik** zaśpiewała *accapella*, jedną z piosenek Agnieszki Osieckiej pt. "Miasteczko cud". Odbiór piosenki spotkał się z gromkimi brawami ze strony słuchaczy. Po zakończeniu wszystkich konkurencji, uczniowie czekali na rozstrzygnięcie z zapartym tchem. **Ostateczne wyniki ogłosiła p. Ewa Toporek-Niemczyk**, a przedstawiały się one tak:

pierwsze miejsce zajęła klasa 1F, drugie 1E, zaś trzecie 1A.

Został rozstrzygnięty także **konkurs plastyczny: pierwsze miejsce zajęła uczennica klasy 1D Natalia Stempin, drugie Paulina Hołubniak z kl. 1A i trzecie uczennica klasy 1F Ania Niemczyk.**

W całym konkursie należy podkreślić rolę klasy 3G, której uczniowie przyczynili się do sprawnego przebiegu współzawodnictwa, bez utrudnień i większych zakłóceń. Uroczystość zakończyła pani dyrektor **Małgorzata Iwankiewicz**, gratulując uczestnikom zmagania. Na sam koniec zostały zrobione pamiątkowe zdjęcia ze zwycięzcami tegorocznego konkursu o Agnieszce Osieckiej.



Delegacja "Siedemnastki" w Parlamencie Europejskim

W dniach 30.09 - 03.10.2015 r. odbyła się wycieczka do Belgii, w której wzięło udział kilkoro uczniów naszej szkoły, pomyślałem że może to kogoś zainteresować...



Tekst:
Maciek Waniowski, kl. 3F

Kiedy dowiedziałem się, że w naszej szkole organizowany jest konkurs wiedzy o Polsce i Europie, postanowiłem wziąć w nim udział, m.in. ze względu na bardzo atrakcyjną nagrodę, jaką był wyjazd do Belgii, refundowany przez posła do Parlamentu Europejskiego, pana Kazimierza Michała Ujazdowskiego. Przez te parę dni do konkursu nie przygotowywa-

łem się zbytnio, skorzystałem z wiedzy, jaką zgromadziłem przez osiemnastoletni okres mojego życia i do dziś nie wiem, jakim cudem udało mi się zająć miejsce trzecie. O wynikach konkursu poinformował nas rzecznik pana posła we Wrocławiu, pan Dariusz Mączarz. Przez te kilka dni do wyjazdu byłem, muszę się przyznać, bardzo podekscytowany, gdyż program wycieczki był napięty i naszpikowany różnymi atrakcjami. W najbliższej przyszłości miałem się przekonać, czy naprawdę tak będzie. Wraz z opiekunami, panem dyrektorem Romanem Kowalczykiem i panem Stanisławem Skotnym z naszej szkoły pojechało siedmiu uczniów, oprócz trzech laureatów konkursu, czterech uczniowie, którzy odznaczyli się wybitnymi osiągnięciami w nauce. Wyjechaliśmy w środę, 30.09.2015 r. w godzinach wieczornych, w grupie 40. osobowej, autokarem ku granicy niemieckiej w Zgorzelcu.



Podróż trwała około 15 h, z postojami co 2-3 h, jednakże zbytnio mnie nie wymęczyła, dzięki dobremu towarzystwu, z jakim miałem zaszczyt podróżować oraz komfortowym warunkom jazdy.

Do **Antwerpii** przybyliśmy około godziny 11.00 i od razu udaliśmy się do położonej z dala od centrum restauracji „Colmar”, gdzie czekał na nas już asystent pana posła, pan Błażej Duber, który od razu zaprosił nas do wnętrza lokalu i zapoznał ze szczegó-



lami dnia pierwszego wycieczki oraz przybliżył nam menu restauracji. Obiad był iście królewski, z bardzo bogatym szwedzkim stołem, z przystawkami oraz daniem głównym.

Tak oto, najedzeni i pełni sił ruszyliśmy ku centrum miasta, w którym znajdował się nasz hotel, o trudnej do zapamiętania nazwie Keysherei. Po ulokowaniu się w wygodnych, dwuosobowych pokojach spotkaliśmy się wszyscy w holu hotelu, gdzie czekała na nas już pani przewodnik - Polka, mieszkająca na stałe w Belgii. Ta urocza i niesamowicie dobrze poinformowana osoba zabrała nas w trans po drugim, co do wielkości mieście w Belgii, Antwerpii, pokazując nam jego najpiękniejsze zakamarki i zabytki, jak np. dom belgijskiego malarza Rubensa, czekoladziarnię (dla tych co jeszcze nie wiedzą, Belgia słynie głównie z pysznej czekolady, frytek oraz najlepszego w Europie piwa), ogromną katedrę z pięknymi witrażami czy stare, zabytkowe uliczki na starym mieście. Szczerze mówiąc, dzień ten był dość wyczerpujący, pani przewodnik pragnęła nam

wszystko pokazać i dokładnie opowiedzieć, dlatego przyznam, że z ulgą usiadłem w eleganckiej restauracji, zaaranżowanej w doskonale zachowanej, XVII-wiecznej kamieniczce, gdzie zjedliśmy pyszną kolację.

Po smacznie przespanej nocy (było po czym odpoczywać), z samego rana, o godzinie 8.00, zaraz po hotelowym śniadaniu wyruszyliśmy do głównego celu wycieczki, serca stolicy **Brukseli**, europejskiego parlamentu, na spotkanie z panem posłem Kazimierzem Ujazdowskim.



Niecała godzina jazdy minęła dość szybko, pomijając drobne kłopoty z wyjazdem z Antwerpii oraz wjazdem do Brukseli (jedno z nielicznych podobieństw do Polski, to ciężkie poruszanie po ulicach w miastach). Wysiedliśmy z autobusu między pięknymi, przeszklonymi budynkami Europarlamentu. Po skrupulatnej kontroli przez ochroniarzy i pierwszych, pamiątkowych zdjęciach w holu, spotkaliśmy się z panem posłem, który w ponad godzinnym wykładzie opowiadał nam na temat swojej pracy oraz wyczerpująco odpowiadał na pytania zaintrygowanych uczestników wycieczki.

Następnie zwiedziliśmy salę plenarną, Parlamentarium (muzeum poświęcone historii Unii Europejskiej), zjedliśmy obiad w stołówce, w jakiej na co dzień posiłki spożywają eurodeputowani i ruszyliśmy na podbój Brukseli. Pani przewodnik była niesamowicie żywiołową osobą i nieźle nas wymęczyła, lecz dzięki niej zobaczyliśmy piękno belgijskiej stolicy, a doprawdy było co oglądać. Niezliczona ilość kościołów z niezwykle cennymi rękodziełami w swoich wnętrzach, ozdobne, wąskie uliczki to tylko kilka z wielu atrakcji, jakie mieliśmy okazję podziwiać. Największe wrażenie zrobił na mnie główny plac, rynek, cały otoczony pięknymi budynkami z idealnie zachowanymi zdobieniami, rzeźbami i kolumnami. Podczas czasu wolnego w sercu miasta można było rozkoszować się tutejszymi specjałami,

tj. frytkami z majonezem, przyrządzanymi wedle belgijskiej receptury.

Zwieńczeniem tego pełnego wspaniałych zdarzeń i atrakcji dnia był spacer wąskimi, pełnymi ludźmi uliczkami do restauracji Chez Leon, w której zjedliśmy kolację. Wyjeżdżając z Brukseli, dostaliśmy upominki od asystenta pana Kazimierza Ujazdowskiego z ogromną satysfakcją, ale również żalem opuszczaliśmy stolicę Belgii.

Nazajutrz nie musieliśmy się śpieszyć, gdyż wyjazd do Polski mieliśmy dopiero o godzinie 15, dlatego po śniadaniu podjęliśmy decyzję przejścia się po Antwerpii w celu zakupienia pamiątek i ponownego zauroczenia się pięknem tego miasta. Przy porcie zrobiliśmy sobie jeszcze wspólne, grupowe zdjęcia i musieliśmy się udać w drogę powrotną do kraju...

Wycieczka do Belgii zrobiła na mnie kolosalne wrażenie, nie spodziewałem się tak dobrej opieki nad nami przez pana posła (w tym miejscu podziękowania dla jego asystenta, pana Błażeja Duberę, który był naszym głównym pilotem) i tak wielu momentów, które zapamiętam na długo i tylu atrakcji. Moje przemyślenia powinny skłonić młodzież do częstszego udziału w konkursach, w których można wygrać tak wspaniałe nagrody!



Nasza wielka grecka wycieczka (cz. 2)

W poprzednim numerze Cenzurki znalazła się pierwsza część relacji z czerwcowego obozu naukowego do Grecji autorstwa Karoliny Krynickiej, poniżej Rafał Krywienia opowiada, o tym, co zdarzyło się w następnych dniach wyjazdu.

Następnego dnia, po zjedzeniu śniadania udaliśmy się nad **kanal Koryncki**, który łączy morze Egejskie z Jońskim. Po krótkim postoju przeznaczonym na zrobienie zdjęć i zakup pamiątek, wyruszyliśmy do pobliskiego szpitala, w celu usunięcia igieł nie-



szczęsnego jeżowca. Nasi poszkodowani pływacy otrzymali po 3 zastrzyki (żart!), które miały uchronić ich przed groźnymi chorobami.

Spod szpitala wyruszyliśmy do starożytnego miasta **Epidavros**, które niegdyś było medycznym centrum starożytnej Grecji. Zwiedziliśmy tam muzeum, w którym znajdowały się instrumenty medyczne używane w starożytności. Obejrzeliliśmy tam także najlepiej zachowany grecki teatr, mieszczący ponad 14 tysięcy widzów! Słynie on ze znakomitej akustyki, siedząc na samym szczycie, można usłyszeć dźwięk spadającej monety ze sceny.

Zachwyceni pięknem i doskonałą akustyką teatru

pojechaliśmy do **Nafplio**, gdzie znajduje się twierdza **Palamidi**. Ciekawostką jest fakt, że została ona wybudowana przez Wenecjan, w trakcie okupacji. miasta na przełomie XVII i XVIII w., a Grekom udało się ją zdobyć dopiero 106 lat po jej wybudowaniu.

Kolejnym celem podróży były **Mykeny**. Zwiedziliśmy tam słynny **grób Agamemnona i Klitajmestry**. W tamtejszym muzeum zapoznaliśmy się również z kulturą najstarszej greckiej cywilizacji kontynentalnej - kulturą mykeńską. Wyparła ona na nas ogromne wrażenie, ponieważ mimo tego, że Achajowie żyli ponad 3 tysiące lat temu, to ich poziom rozwoju nie odstawał znacząco od dzisiejszego.

Następnie najwytrwalsi z nas, mijając po drodze Lwią Bramę, wdrapali się na szczyt góry, gdzie znajdowały się ruiny cytadeli mykeńskiej. Co prawda niewiele z niej pozostało, jednak warto było wspiąć się w tym upale, aby zobaczyć rozciągające się na cały horyzont łańcuchy górskie, pełne wąwozów i dolin oraz rozległe pola drzew oliwnych.

Gdy wszyscy powrócili do autokaru, wyruszyliśmy do miejscowości **Krestena Olympia**, gdzie znajdował się nasz ostatni hotel, w którym nocowaliśmy podczas wycieczki. Położony był on w cichej i spokojnej okolicy, z dala od turystycznego zgiełku. Największą atrakcją był hotelowy basen, do którego najbardziej niecierpliwi z nas wskoczyli zaraz po przyjeździe. Kąpiel nie trwała jednak długo, ponieważ na godzinę 20:00 zaplanowana była kolacja. Część naszej grupy udała się na pobliskie boisko, gdzie znajdował się plac do gry w koszykówkę,



a druga część poszła na basen. Zabawa w nim trwała do godziny 22:00. Potem wszyscy w wyśmienitych humorach udaliśmy się do swoich pokoi, aby grzecznie położyć się spać.

W ostatnią noc nauczyciele pozwolili nam trochę dłużej pospać i śniadanie ustalono na godzinę 10:00. O godzinie 11:00 udaliśmy się do naszego ostatniego punktu wycieczki - **starożytnej Olimpii** - miejsca rozgrywania najslawniejszych igrzysk olimpijskich. Na miejscu poznaliśmy naszą przewodniczkę, która tym razem, na życzenie p. Niwelt oprowadzała nas w języku angielskim. Na szczęście przewodniczka używała prostego słownictwa, więc większość z nas bez problemu wszystko rozumiała. Natomiast dla osób, które nie znają języka, pomocą służył nasz niezawodny pilot - Pan Piotr. Warto dodać, że w Olimpii po dzień dzisiejszy trwają prace archeologiczne, dzięki którym w przyszłości będziemy w stanie poznać więcej tajemnic rozgrywania igrzysk ku czci Zeusa.

W Olimpii udało nam się również zwiedzić muzeum archeologiczne, w którym obejrzelśmy między innymi posąg bogini zwycięstwa Nike, oraz przedmioty związane ze sportem. Po zwiedzaniu, w strugach deszczu udaliśmy się do autokaru, skąd wyruszyliśmy na plażę. Pogoda w tym dniu nie była idealna, ponieważ do południa padał deszcz. Kiedy wszyscy byli już przekonani, że z kąpania nici, słońce zaczęło wychodzić zza chmur i część z nas skusiła się na kąpiel w morzu Jońskim.



Ostatnim miejscem, które odwiedziliśmy w trakcie naszej wycieczki był grecki supermarket. Z racji tego, że rejs promem miał trwać około 31 godzin, a jedzenie na pokładzie było kilka razy droższe niż na lądzie, postanowiliśmy dobrze zaopatrzyć się w żywność, robiąc zakupy w lokalnym sklepie, aby przetrwać pobyt na statku. Przed północą po bardzo dokładnej odprawie, spowodowanej obawą przed próbą przedostania się imigrantów do Europy, zaokrętowaliśmy się na promie. Po krótkim zebraniu zwołanym



przez nauczycieli, zmęczeni udaliśmy się do swoich kabin, aby położyć się spać.

Dzień na promie minął bardzo szybko. Poza lekcjami zorganizowanymi przez naszych nauczycieli, mieliśmy pełną swobodę. W ten sposób część z nas spędziła czas wolny na opalaniu się w blasku słońca, inni zajęli się lekturą swojej ulubionej książki, a jeszcze inni czerpali radość z ostatnich chwil na wolności przed powrotem do szkoły.

Nie można oczywiście zapomnieć o największej atrakcji tego dnia, mowa tutaj o finale Ligi Mistrzów. Najzgorzalsi kibice zasiedli przed pokładowymi telewizorami już na 2 godziny przed startem meczu, żeby tylko zająć najwygodniejsze miejsca.

W trakcie meczu nie brakowało emocji i komentarzy, które można było usłyszeć w wielu językach świata.

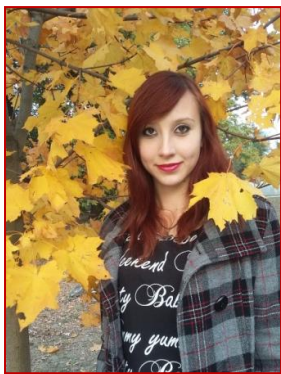
Mecz zakończył się wynikiem 2:1 dla Barcelony i jak to bywa po takim meczu, dyskusja po nim trwała jeszcze przez długi czas. Gdy emocje już opadły położyliśmy się spać, ponieważ następnego dnia czekała nas ciężka podróż.

Budziki nastawiliśmy na godzinę 5:00, gdyż do 6:00 nakazano nam opuścić kabinę, a godzinę później prom miał zacumować w Wenecji. Okazało się jednak, że prom ma półtorej godziny opóźnienia i dopiero przed godziną 9:00 czasu greckiego zeszliliśmy na suchy ląd i wyruszyliśmy w stronę naszego kraju.

Większość osób w autokarze do późnego południa spała. Jednak po postoju na obiad, autokar wrócił do życia. Rozpoczęło się wspomnianie naszej wycieczki.

Wszyscy jednogłośnie uznali, że był to wspaniały wyjazd i na długo zapadnie w naszej pamięci. Punktualnie o godzinie 22:00 zjawiliśmy się na wzgórzu Andersa, skąd wszyscy rozjechali się do swoich domów. W ten sposób nasza Wielka Grecka Wycieczka dobiegła końca!

Rafał Krywienia, kl. 3F



Tekst:
Zuzanna Bocian, kl. 2E

KL Auschwitz - Birkenau

Nie chcę pisać kolejnego nudnego sprawozdania z wycieczki zaczynającego się słowami „Dnia 1 października wszystkie...”. To nie o to tu chodzi, to była zbyt poruszająca wycieczka, aby po prostu napisać z niej reportaż, bo tak się nie da. W to trzeba włożyć emocje, tak samo jak w zwiedzanie obozu w Oświęcimiu.

Już wjeżdżając do tego miasta czuje się bardzo ponurą atmosferę. Wręcz grobową, a przechodząc parkingiem przed obozem pracy czuje się nieopisany swąd śmierci. Przyspiesza serce, trzęsą się ręce. Wiadomo jak to jest. W sumie, gdy tam stoisz, nie zdajesz sobie sprawy, co tam tak naprawdę się działo. Wiesz to, ale nie dociera to do Ciebie, bo jakby mogło? Czasy tak bardzo się zmieniły, że nawet nie warto wracać do tamtych, ale... „Kto nie zna historii, skazany jest na jej ponowne przeżycie”. Czy tak też nie jest? Obóz jest.. ehm, nie można powiedzieć zbudowany, tylko może... stworzony! na

terenie dawnych koszar wojskowych. Był to idealny teren do powstania obozu koncentracyjnego. Między dwoma rzekami, z dostępnymi barakami, otoczony ogrodzeniem. Czysta teoria, praktyka jest o wiele gorsza, nawet praktyka po kilkunastu latach.

Auschwitz zwiedza się ze słuchawkami na uszach, przewodnik mówi do mikrofonu, dzięki temu wszystko idealnie słychać (prawie). Grup tego dnia było bardzo dużo, z samej naszej szkoły było ok. 200 osób. Na początku wszyscy moi koledzy i koleżanki byli normalni, uśmiechnięci, gotowi na dawkę historii, może już trochę znudzeni, ale z momentem przekroczenia bramy z napisem „*Arbeit macht frei*” coś zmienia się nie tylko w wyglądzie ich twarzy, ale także w oczach. Każdy z nas poczuł wtedy zimno, pomimo że słońce grzało bardzo mocno. Zaczęła się historia obozu i pierwsze tragedie ludzkie. Patrzyłam na ogrodzenie, które niegdyś pod napięciem było jedyną drogą do lepszego świata dla wielu więźniów. I tak spoglądasz na te druty, nie zdając sobie nawet sprawy, że na nich, 70 lat temu, odebrało sobie życie setki ludzi, bo już nie wytrzymali. Nerwowo, psychicznie i fizycznie. Czasem samobójstwo było najlepszą opcją w tym obozie. Do czego ludzi może zmusić ideologia? Jak wiele krzywd może wyrządzić jeden człowiek?

Zwiedzaliśmy barak po baraku, poznając historię obozu, historie holocaustu, historie ludzi, którzy tu żyli, płakali, głodowali i umierali... Historie walki, nadziei i utraconych sił. Nie chcę opowiadać, co widzieliśmy, czego się dowiedzieliśmy, to po prostu trzeba przeżyć samemu. Chcę tylko nakreślić zarys emocjonalny, jaki wywołują takie miejsca, bo to nie tylko Auschwitz-Birkenau tak działa, ale każde miejsce, gdzie ginęli ludzie. Choć tam, jak nigdzie indziej, ginęli w tak bestialski i masowy sposób.

Tak naprawdę nie robi to na Tobie większego wrażenia, dopóki nie wejdiesz do pomieszczenia z ludzkimi włosami, butami, rzeczami osobistymi, naczyniami... Najgorsze są chyba dziecięce ubrania i zabawki. Dopiero wtedy, patrząc na piętrzące się pod sam sufit walizki, na okulary, na pędzle do nakładania pianki do golenia zdajesz sobie sprawę, ile tych ludzi zginęło w tamtym miejscu. Jak wiele naziści WYMORDOWALI istnień ludzkich, nieważne, że innej wiary. To było pogwałcenie praw humanitarnych, **TO BYŁO POGWAŁCENIE WSZELKICH PRAW**. Ponad milion Żydów zostało zamordowanych w ciągu zaledwie kilku lat w Auschwitz i w Birkenau. 150 tysięcy Polaków, 23 tysiące Romów i tysiące innych nacji. Czy to nie jest dzieło szatana? Jeśli ktokolwiek nie wierzy w zło, w diabła, powinien zdecydowanie przyjechać do tego miejsca, bo nie wyobrażam sobie, że jakkolwiek zdrowy umysłowo człowiek mógłby dopuścić do takiej zbrodni. Na kobietach, dzieciach, starcach, mężczyznach. „Jeśli nie możesz pracować, jesteś zbędny” - ładujesz w piecu... Nie płakałam, choć było wiele osób, które to robiły. Jedyne, co ja zrobiłam to pomodliłam się za te biedne dusze. Bo dla nich już nic innego nie można zrobić. Łzy, kwiaty, znicze, one nie przywrócą życia tym wszystkim ofiarom.

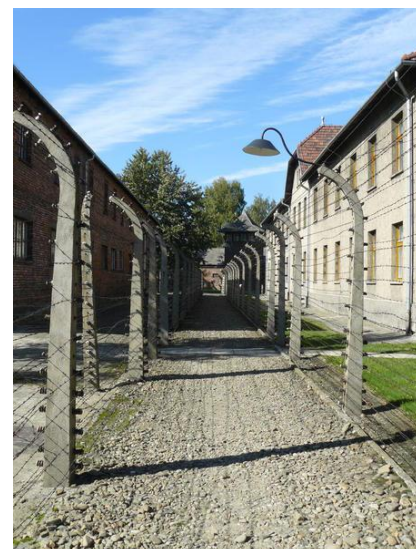
I kiedy myślałam, że najgorsze za nami - pojechaliśmy do Birkenau. Baraki, kominy, gruzy, jeden bydlęcy wagon i śmierć. W pewnym momencie już nie mogłam słuchać przewodniczki, choć bardzo chciałam. Byłam tak przytłoczona tymi informacjami, że nie mogłam znieść tego, co się dzieje. Patrzyłam na wagon, wyobrażając sobie wylewających się z niego ludzi, zwłoki... Patrzyłam na krematoria i miałam ochotę tylko zawyć, głowa pulsowała mi od bólu. Do końca byli utrzymywani w nieświadomości, do końca nie wiedzieli, co się z nimi stanie. Zapewniani, że idą się wykąpać, szli prosto na śmierć...

Historia Polski jest tragiczna, bohaterska i usłana krwią, jest trudna. Trudna do zrozumienia, trudna do przyjęcia. Niewiele osób chce się w nią zagłębiać, ale ją trzeba znać. Jesteśmy narodem, który zawsze się odradzał i tak samo stało się po II wojnie światowej. Ale nigdy, NIGDY nie wolno nam zapomnieć o tych ludziach, którzy ginęli, którzy za nas oddali swoje życie. Za nasz kraj, za swoją wiarę, za swój kraj, za dzieci, za rodziny, za przyjaciół.

“Jeżeli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie”.

Auschwitz - horror bez muzyki i aktorów

Jadąc do Auschwitz miałam mieszane uczucia, z jednej strony bałam się mojej reakcji, a z drugiej martwiłam się, czy otaczający mnie rówieśnicy zachowają stosowną powagę. Po przeczytanej książce *Medaliony Zofii Nalkowskiej i obejrzanych filmach, wiedziałam że nie będzie to łatwe przeżycie.*



Samo wejście do Auschwitz I jest jak na ironię przyjemnym widokiem, zadbane parking, tłumy wycieczek, przewodnicy, bramki, wykrywacze metalu, słuchawki, odtwarzacze. Spotykamy panią przewodnik, która zaczyna opowiadać o zagładzie. Padają pierwsze wielotysięczne liczby zamordowanych. Po tem przejście przez bramę z napisem "Arbeit macht frei" - "Praca czyni wolnym". Nie zauważam po sobie oznak stresu, jestem spokojna.

Wchodzimy do pierwszego bloku z tych, które będziemy odwiedzać. Kolejne wielkie liczby, dokumenty. Ciągłe nie odczuwam ogromu zbrodni, przecież tutaj jest tak pięknie, idealne wykreślone drogi, regularnie ustawione bloki, cegła i drewno. Może gdyby nie podwójny drut kolczasty i pani przewodnik nieustannie mówiąca o śmierci, trupach traktowanych w barbarzyński sposób, spokojnie przyszedłabym tu na miły spacer.

Wchodzimy do kolejnego bloku. Bajka się kończy. Dwie tony włosów kobiecych, jeden kilogram to sześć kobiet. Przedemną za szybą leży dwanaście tysięcy trupów. Przewodniczka opowieścią nie pomaga w pokonaniu przerażenia ogromem zła, jakie się tu dokonało. Kolejne pomieszczenia. Buty, walizki, protezy, garnki, każde miało swojego właściciela. Widzimy głód i śmierć jedynie w datach. Z powodu zjedzenia normalnego posiłku. Przechodzimy w stan amoku. Wiemy, że tryb wycieczki prowadzi do coraz gorszych miejsc.

Ostatni blok, do którego wchodziliśmy to blok śmierci. Początek spokojny. Niezbyt wygodne pomieszczenie, długie korytarze. Żłudne wrażenie kończy się po zejściu pod ziemię. W nozdrza uderza zapach strachu i przerażenia. Cela Maksymiliana Marii Kolbego. Głód. Kolejne zastrzyki fenolu w opowiadaniu pani przewodnik.

Ciemnica, brak powietrza, strach przed zgonem. W drodze jedynie drzwi kolejnych cel.

Horror bez muzyki i aktorów.

Horror po horrorze. Dziedziniec pełen rozstrzeliwań, wg opowieści, nieustannie spływający krwią podczas działania obozu. Zastanawiałam się, ile osób myśli, gdzie był Bóg, gdy to wszystko miało miejsce. Na końcu pierwszej części wycieczki widzimy całkiem niepozorny budynek. Wchodzimy do środka - kolejne miejsce zagłady. Zachowaj ciszę dla uczczenia pamięci zamordowanych.

Krematorium. Najsilniejsza ze wszystkich fala zapachu, tym razem inna. Płuca wypełniają się słodkim zapachem. Zapachem spotykanym w pokojach ze śmiertelnie chorymi. Zapachem ostatniego stadium raka. Zapachem śmierci. Nikt nie ma ochoty zbroczyć z wąskiej i krótkiej ścieżki wytyczonej przez panią przewodnik.



Ludzie są wstrząśnięci po wyjściu widać nawet po najtwardszych, że zrozumieli ogrom zagłady. Strach i przerażenie powodują obudzenie się zwierzęcych instynktów. Wraz z kilkoma osobami po powrocie do samochodu rzucamy się na pozostały nam prowiant. Uczucie sytości wysyła do mózgu informacje o bezpieczeństwie. Zapominamy o sklepikach, zaskoczeniu, z nowym nastawieniem i wypoczęci szykujemy się na ostatni punkt wycieczki.

Auschwitz – Birkenau. Długa droga sięgająca krematorium liczy 600 metrów, kolejne złudzenie zielonych hektarów, pozostałości baraków nie przerażają. Do czasu. Ruiny krematoriów są jednym z ostatnich wstrząsających przeżyć. Gigantyczny budynek, z którego setki tysięcy ludzi już nigdy nie miały wyjść żywe. W kolejnych barakach ledwo się trzymam na nogach. Słabość z emocji przeszkadza w słuchaniu pani przewodnik. Po 6 do 7 na pryczy. Zapach śmierci przez 4 godziny. "Łaźnia" niebotycznych rozmiarów. Setki tysięcy ludzi brutalnie zamordowanych. W piecach krematoryjnych układa się naprzemiennie kobiety i mężczyźni. Kobiety mają więcej tłuszczu. Kobiety palą się szybciej.

Kobiety palą się szybciej.

Berenika Wojnar, kl. 2C

Efekt motyla

Nieomylni nigdy nie będziemy,
Czasem róża okaże się makiem,
A w jasności przed ciemnością staniemy,
Gdy za złym podążymy znakiem.
Zanim powiesz zły, brzydką i się leni
Pamiętaj, że w efekcie w motyla się zamieni.

Patrycja Zygałto, kl. 1F

Poznałam Cię

W głowie już nie to samo,
myśli zlewają się naraz,
to przez Ciebie.

Żałuję. Poznałam Cię.

Brakuje sił, żal, łzy, lęk,
Wszystko miesza się,
wszystko nie tak,

Nigdy nie byłeś, a byłeś.
Nic od siebie nie dałeś.
Tylko straty.

A ja jak wariatka,
dalej odurzona Tobą,
dalej zaślepiona marzeniami.

Pora się obudzić.
Tak, Dziś tak mówię.
A jutro?
Od roku tak samo.
Poznałam Cię.

Daria Musa, kl. 3F

Tajemnice losu

To co najcenniejsze mamy,
to właśnie są te dary,
lecz nie zawsze los tak łaskawy.

Życie, życiu nierówne,
ktoś ojcem, matką lub dzieckiem,
lecz nie zawsze los tak łaskawy,
czasem na samotność zdany.

Na zdrowiu opiera się życie,
spełniać się wszystkim daje,
lecz nie zawsze los tak łaskawy,
życie bez zdrowia też daje.

Sabra

Mój wspaniały dzień

Rano wstaję – cały jestem niewyspany
Wyglądam jak świeżo odkopany umrzyk
Ale co tam – jedna ciepła kawa
I postanawiam: dziś będzie wspaniały dzień

Wsiadam do tramwaju – ludzi nie do policzenia
Do tego każdy chamski i śmierdzący
Tak, tak... Stójmy na każdym przystanku godzinę
Co tam, niech jeszcze ktoś się dosiadzie...



Rys. Agata Walczyk, kl. 1F

No dobra, dwadzieścia minut
później już idę prosto do szkoły
I jednocześnie ćwiczę
wstrzymywanie oddechu
Niedługo pobiję rekord, tylu
palaczy na chodniku...
Ach, jeszcze tak mi brakowało
tych pijaków na ławce...

Już w szkole, odtąd musi być
fajnie i miło
Kartkówka-niespodzianka z
matmy i biologia zamiast wf-u
A także zadanie domowe,
o którym nie wiem,
bo mnie ostatnio nie było
Ale przecież nauczyciela to nie
obchodzi...

Koniec zajęć, nareszcie.
Teraz do domciu
Znowu ten tramwaj, znów te
chodzące komory gazowe...
I w domu! Tam: wynieś śmieci,
idź do sklepu,
"znowu jedynka?!"

A jakby tego było mało: kot narobił mi na dywan...

Nim się spostrzegłem – północ
Jeszcze lekcje...
Zero czasu na moją pasję – pisanie opowiadań i wierszy
Jeszcze szybką kąpiel...

Kładę się, jest koło pierwszej
Zostało niecałe pięć godzin snu, znowu...
Ale po co się zadręczać
Więc mówię sobie: jutro będzie wspaniały dzień

Rano wstaję – cały jestem niewyspany...

W

Prawdziwe Ja

Od zawsze błędziłam drogami, które znam,
w mych snach widziałam obrazy z dziecięcych lat,
szłam ścieżką tam, gdzie mną powiał wiatr,
czas leciał do przodu i choć chciałam się zatrzymać,
zapamiętać tę chwilę, on wciąż do przodu
zegara wskazówkę przesuwiał i gnał,

Dziś wiem, że nie zatrzymam go,
nie mam dość sił,
lecz zmienię drogę, którą idę,
wreszcie pójdę tam gdzie chce,
zatrzymam wszystkie chwile
choć ulotne w mej pamięci,
i będę szła wciąż do przodu,
bo tam na końcu mej drogi
czeka na mnie

.... **MOJE PRAWDZIWE JA!**

Olivia Budrewicz , kł. 2F



Rys. Natalia Stempin, kl.1D

Wspomnienia

Przypominają mi o Tobie.
Rozmyślam, o momentach bez-nadziei.

I nie ukrywam, że uronię
Z obrazem kwiatów na łąkach, z małami.
Całowałam wtedy Twe skronie,
W ręce dzierżąc bukiet usłany słonecznikami.

Tylko to co na niebie może być moje,
Bo straciłam kontakt ze światem.
Jedynie co mi pozostaje to stare pokoje
I zeschnięty bukiet, z tym jedynym kwiatem.

Jeszcze jedno, na co już patrzeć nie mogę...
Przypomina mi o tym, że jesteś moim stróżem.
Rzucam się wtedy na podłogę
I patrzę, na okulary przetarte kurzem...

Shirley

W naszym małym świecie,
Gdzie jesteśmy tylko my,
Spleceni w czułym uścisku,
Otoczeni przez delikatne dźwięki muzyki.

Tylko my i nasz mały świat,
Który jest odskocznią od straty,
Od cierpienia i łez,
Tylko my, miłość i nasz mały intymny świat,

Pełen barw i nadziei,
Gdzie nie ma łez smutku,
krzyków rozpaczki,
jest uśmiech, jest i łza,
lecz łza radości,
Którą dajesz mi właśnie Ty.

Dźwięki muzyki splatają nasze ciała,
Niczym więź nierozzerwalna,
Delikatne brzmienie,
Ciche szepty,
To dźwięczne wyznania miłości,
Płynące z naszych ust.

I ta siła, której nikt nie rozłączy,
Jedno wspólne serce, bijące mocnym rytmem,
Rytmem nadziei na lepsze jutro...

I miłość...

Miłość dwojga ludzi,
I czuły pocałunek, pocałunek pełen emocji.
Bo to właśnie My.
I nasz mały świat.

Weronika Behm, kł. 2F

skrzyp regałów czyli, co nowego w bibliotece

Drodzy czytelnicy!

Nadchodzący czas skłania nas do refleksji nad sensem życia, jego kruchością, ulotnością i przemijaniem, a także do zastanowienia nad tym, co wiemy o życiu pozagrobowym. Nie ma na świecie religii, której wyznawcy nie wierzyliby w życie po śmierci człowieka i w możliwość obcowania żywych i umarłych. Już nasi prastawiańscy przodkowie wierzyli w życie pozagrobowe i tajemniczy świat zmarłych, rządzący się własnymi prawami. Wierzyli wreszcie, że w pewnych porach roku duchy zmarłych mają opuszczać zaświaty i niewidzialnie przebywać wśród

żywych albo przychodzić do nich w czasie snu. **W tym szczególnym czasie prezentujemy książki dotyczące śmierci, przemijania, życia**

po życiu, tajemnic życia pozagrobowego i reinkarnacji. Książkom towarzyszą obrazy - od średniowiecznego *Sądu Ostatecznego* Hansa Memlinga, po *Pelzającą śmierć* Zdzisława Beksińskiego - których motywem jest to, co nieuchronne dla każdego człowieka.

W listopadzie zachęcamy także do czytania książek poświęconych losom Polski i Polaków w drodze do niepodległości. Prezentujemy albumy, biografie, publikacje IPN i inne książki związane z nietłatwą historią naszego kraju.

Zapraszamy do biblioteki!



recenzje książek

Bunsch Karol. *Zdobycie Kołobrzegu*. Kraków: Wyd. Literackie, 1961.

„Zdobycie Kołobrzegu” jedną jest z części cyklu „Powieści Piastowskich”, których stworzenie zawdzięczamy Karolowi Bunschowi – zdolnemu rycerzowi pióra z okazałym zbiorem dzieł pisanych.

Niby duch skryby starego patrzymy na dzieje w książce tejże opowiedziane, bowiem historię kreśli narrator, a czyni to zrozumiale i w stylu zadbanym, zaś język użyty – cudo. Pełny zwrotów przemile dawnych, objaśnionych oczywiście na samym końcu. Niezwykły to wprowadza klimat, kiedy na stronicach pozółkłych ujrzeć nam Iza: „Chyba postawił na pół łokcia, że się jeszcze większy wydał, w czarnym łbie jeno mu szablika błyskają jak noże, a małe, czerwone ślepia utkwili we mnie zgoła bez strachu, jakby chciał rzec: «Jeno spróbuj mnie tknąć!»”.

Przejdźmy jednak do samej akcji, która również jawi się nielicho. Podłoże dla fabuły stanowi konflikt Bolesława Szczodrego z Pomorzem, które wciąż mężnie opiera się agresji państw chrześcijańskich. Jednakże polski książę musi się śpieszyć w realizacji swego celu, jakim jest zajęcie ziem przy Bałtyku, gdyż podobne zamiary ma i cesarz niemiecki. Dlatego też zdają czytelnika bitwy, intrygi i potyczki oraz płacz kobiet do mężów i synów. Wyróżni się w tej zawierusze Bogusław – młodzian lekki duchem, pogodny i pewny językiem, nadto skory niezwykle do boju, ale nigdy nie zraniony. Nie byle kim jest też Przedśław, woj doświadczony i wierny, z dumą znoszący trudy swej doli i niedoli, a mimo to przez rodowych zabyty.

Pragnę zwrócić uwagę na bardzo umiejętne łączenie fikcji z historycznością. Granica między jednym a drugim zaciera się, czasem niemal nie da się jej dostrzec. Uważam, że Bunsch w tej kwestii może się mierzyć nawet ze znanym Sienkiewiczem.

Jedynym „ale” będzie tu przesadna rozwlekłość, jaka momentami się przejawia. Chwilami natrafić można po prostu na taki fragment, która ciągnie się jakby ktoś wyciągnął z człowieka jelito i próbował nim opleść słonia.

Jeśli przeto atmosfera średniowiecza was zachęca, oblężenia, potyczki i krasne dziewoje oraz mowa pradziadów wywołuje kuszące drżenie w sercu, to z czystym sumieniem mogę „Zdobycie Kołobrzegu” polecić. Powieść ta zadowoliła me gusta, czas spędzony z księgą wspominam bardzo miło, a i zasób słownictwa wzbogacił się o określenia takie, jak „ciastoch” czy „chyb”. A także nową wiedzę historyczną nabyłem – w sposób ciekawy, bez przymusu szkolnego. A książkę znajdziecie w naszej bibliotece.





„Maybe Someday” napisała Colleen Hoover - amerykańska pisarka, która jest również autorką takich powieści jak „Hopeless”, „Losing Hope”, „Pułapka uczuć” oraz „Nieprzekraczalna granica”. Za swoją twórczość była wielokrotnie nominowana do prestiżowej nagrody Goodreads Choice Awards. Za „Maybe Someday” w 2014 roku dostała wyróżnienie UtopYA Con Awards.

Ridge jest muzykiem. Sydney ma poukładane życie - ma pracę, studiuje na uczelni i ma chłopaka. To poukładane życie wali się w jeden dzień. Właśnie w ten zły dzień Ridge pomaga Sydney. Między nimi rodzi się więź oraz uczucie, które może złamać więcej niż tylko jedno serce...

Bardzo spodobała mi się ta książka, gdyż ukazuje nam, młodym ludziom, że życie jest niestety nieprzewidywalne i nic nie zależy od nas samych. Mottem opowieści jest: „Kiedy rozum mówi może kiedyś, a serce krzyczy TERAZ!”. „Maybe Someday” to również opowieść o silnych uczuciach, które targają każdym z nas. Dodatkowym plusem książki jest to, że autorka współpracowała z Griffinem Petersonem. Napisał on osiem piosenek, które można puszczać w trakcie czytania tej świetnej powieści.

Mało jest powieści, które tak powalają mnie na kolana - śmiałam się razem z bohaterami, ale też płakałam wraz z nimi. Rzadko kiedy książka wywołuje we mnie takie emocje. Gorąco polecam!

Aleksandra Kopala, kl. 1A

recenzje filmów

***Mad Max: Na drodze gniewu*. Reż.: George Miller; muz.: Junkie XL; zdj.: John Seale. Australia, USA, 2015.**

Zawsze uważałem fabułę za najważniejszą część filmu – dobra, są również filmy pokroju klasyków ze Schwarzeneggerem, w których fabuła jest pretekstem do pokazania większej ilości wybuchów i gołej, muskularnej klaty głównego bohatera, jednak przeważnie film potrzebuje wciągającej fabuły, żeby zwrócić na siebie uwagę. Mad Max pod tym względem jest jednak bardzo specyficzny, otóż... właściwie nie posiada on fabuły!

Oczywiście, mamy dany ciąg wydarzeń – tytułowy Max zostaje złapany przez tak zwanych *War Boys*, których liderem jest Immortal Joe. Szefowi uciekł harem, więc wysłała on swoich ludzi na poszukiwania. Przez pogmatwany splot wydarzeń Max trafia na uciekinierki i osobę, która je porwała – Furiosę. Przez resztę filmu jeżdżą po pustyni żeby znaleźć „Zielone Miejsce” – to w sumie tyle, dosyć mało jak na dwie godziny filmu. Skąpość fabuły nie przeszkadza jednak w odbiorze filmu, bynajmniej – nie po to bowiem należy obejrzeć „Mad Maxa”.

Zdawałoby się, że skoro fabuła nie gra w produkcji głównej roli, to film nie powinien się niczym różnić od typowego filmu akcji. Charakter „Mad Maxa” odróżnia go jednak w znaczący sposób od typowych „odmóżdźcaczów” – oczywiście, akcji w nim jest co niemiara, jednak wydaje mi się, że głównym celem „Na drodze gniewu” było pokazanie świata filmu – postapokaliptycznej rzeczywistości, w której jesteś nikim bez własnego auta, jeśli zaś masz dostęp do wody – możesz stać się dla ludzi, którzy przetrwali nuklearny holokaust, uosobieniem Boga na Ziemi.



Drugim najważniejszym elementem „Mad Maxa” jest kamera – ta przez cały seans pracuje genialnie – nawet w najbardziej chaotycznych scenach nie sposób się zgubić dzięki jej poruszaniu się i płynnym przejściom – widziałem całkiem sporo filmów w moim życiu, ale pierwszy raz naprawdę zachwyciłem się pracą kamery. John Seale za swoje zdjęcia powinien dostać Oscara!

Skoro o akcji mowa – stoi na naprawdę wysokim poziomie. Dzięki geniuszowi Seale’a wszystko na ekranie jest zrozumiałe. Ekipa od pirotechniki również zasługuje na pochwałę - wszystkie latające auta, płomienie, eksplozje itd. w filmie (prócz burzy piaskowej – swoją drogą, powalająca scena!) były faktycznie wykonywane na planie, efekty komputerowe nie wchodziły w grę.

Świat piasku, benzyny i wody, świat potężnych samochodów i wyschniętych ludzi czczących części od aut – przyznam, że nie miałem okazji obejrzeć poprzednich trzech części z serii, jednak wiem, że fabularnie (pff) film nie jest w żaden sposób powiązany z poprzednikami, nie licząc uniwersum. Po obejrzeniu „Fury Road” mam wielką ochotę na nadrobienie tych klasyków kina akcji. Gorąco polecam „Mad Max: na drodze gniewu” każdemu, szczególnie fanom postapokaliptycznych klimatów i niezrozumiałych akcentów. *Co za film, co za wspaniały film!* Zdjęcia pochodzą z serwisu imdb.com

Marcin „Pietrek” Piotrowski, kl. 3A

Nieracjonalny mężczyzna. Reż. Woody Allen. USA, 2015.



Tekst:
Ola Siudek, kl. 3G

W tegoroczne wakacje, miałam okazję udać się na film *Nieracjonalny mężczyzna*, w reżyserii Woodyego Allena. Jest to najnowsza propozycja tego reżysera, film możemy określić jako komedio-dramat. Jest w nim pełno zadziwiających zwrotów akcji i poruszających historii.

Mężczyzna o którym mowa w tytule, to profesor filozofii, który przeżywa głęboki kryzys emocjonalny, za sprawą tragicznych wydarzeń, z jego przeszłości. W filmie mamy okazję zobaczyć, różne punkty widzenia, zarówno osoby zdrowej psychicznie, patrzącej racjonalnie, na świat, zabójstwo, miłość, jak i z punktu widzenia osoby chorej psychicznie. Większość scen dzieje się na uczelni, gdzie wyklada główny bohater, zakochuje się w nim jedna z jego studentek. Profesor bardzo jej imponuje swoją wiedzą, doświadczeniem życiowym, oraz męskością. Pomimo początkowych oporów ze strony wykładowcy, wdają się ze sobą w romans. Dziewczyna przy-

ćmiona miłością, nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie problemy ma ukochany. Po tym, do czego dopuścił się mężczyzna i gdy prawda wychodzi na jaw, ich związek staje się toksyczny, a życie dziewczyny staje pod znakiem zapytania. Czy dziewczyna przeżyje? I czy będą jakieś ofiary w tej grze uczuć? Na te i inne pytania, zachęcam do odpowiedzenia sobie, poprzez oglądnięcie tego filmu. Jestem przekonana, że nie będziecie żałować! Film trzyma w napięciu, wzrusza i bawi, aż do łez. Propozycja idealna, na długie, jesienne wieczory.



Pilecki. Reż. Mirosław Krzyszowski. Polska, 2015.



Film pt. *Pilecki* Mirosława Krzyszowskiego budzi w odbiorcy skrajne uczucia. Zdania widzów są podzielone. Po zakończeniu seansu słyszałam: świetny film, ciągle miałam ciarki oraz film zakłamany na potrzeby sensacji. Ja nie widzę w tym sensacji. Moje zdanie oczywiście jest podobne do pierwszego.

Ekranizacja przedstawia biografię bardzo ważnego dla polskiej historii człowieka - Rotmistrza Witolda Pileckiego. Dokument, który powstał w latach 2014-2015, to film krótkometrażowy. Występuje narrator pierwszoosobowy - Rotmistrz opowiada historię swojego życia, jak również bohater wtrącony - syn Pileckiego oraz przewodnik obozu KL Auschwitz. W filmie cytowana jest książka Tomasza Kempisa pt. *O naśladowaniu Chrystusa*. Film krótki, lecz prawdziwy i dokładny. Opowiada o człowieku, który powinien być wzorem do naśladowania dla młodych Polaków. Witold Pilecki urodzony w 1901 r. w Ołońcu, żołnierz Armii Krajowej, rotmistrz kawalerii Wojska Polskiego, współzałożyciel Tajnej Armii Polskiej, żołnierz generała Andersa we Włoszech. Bohatera poznajemy od pobytu w więzieniu na Mokotowie, w którym powraca do własnych wspomnień, kiedy był małym dzieckiem, a potem poznajemy jego dalszą historię. Widzimy wspomnienie z końca sierpnia 1939 roku, jak się żegna z rodziną i obiecuje szybki powrót do domu. We wrześniu 1940 roku dostaje zadanie, by pod konspiracyjnym nazwiskiem Tomasza Serafińskiego dać się złapać w łapance do obozu w Oświęcimiu. W nocy 21 września 1940 roku trafia do piekła na ziemi. Jego numer obozowy to 4859. Już po okresie dwóch tygodni zaczyna wykonywać zadanie - organizuje Związek Organizacji Wojskowej - grupa konspiracyjna na terenie obozu. Napisał tzw. *Raporty Pileckiego* o tym, jak wygląda życie za wielką bramą z napisem *Arbeit macht frei*. Dla więźniów ten napis szybko zmienił znaczenie, podczas codziennej walki o przeżycie. W czasie pracy czuli się wolni - wolni psychicznie. Pilecki spędził tam dwa lata, siedem miesięcy - łącznie 947 dni. Czuł, jakby ten czas trwał miliony lat. Pewnej nocy miał sen o wolności. Niedługo później wraz z dwoma współwięźniami (Janem Redzejem oraz Edwardem Ciesielskim) uciekają z Auschwitz. Potem walczył w Powstaniu Warszawskim na czele oddziału Chrobry II. Po upadku powstania dostał się do niemieckiej niewoli w Murnau. Spędził tam kilka miesięcy. W 1945 roku trafił do Włoch, do oddziału generała Andersa, od którego dostał kolejne zadanie, by wrócić do stolicy i działać w cywilu, w konspiracji. 8 grudnia 1945 roku wraca do Warszawy. W konspiracji działa do 8 maja 1947 r., kiedy zostaje złapany i doprowadzony do niewoli bolszewickiej w warszawskim więzieniu na Mokotowie. Do 3 marca 1948 był torturowany, katowany i przesłuchiwany przez polskich bolszewików. 3 marca stanął przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie, oskarżony o spiskowanie przeciwko Polsce Ludowej. 15 marca został skazany na karę śmierci. Wraz z żoną, pisał prośby o ułaskawienie do prezydenta Bieruta, bez rezultatu. W ostatnich minutach ekranizacji słyszymy ostatnie myśli Rotmistrza: ***bardziej niż ból fizyczny, boli mnie świadomość, że wszystko przez co przechodzę wykonane jest z ręki Polaka.*** Ostania scena to strzał w tył głowy. Następnie wypowiadają się krewni głównego bohatera. To nie tyczy się historii Rotmistrza, tylko opowiada o czasach dzisiejszych. W filmie zauważamy wiele symboli polskości, np.: bociana latającego nad ogrodem - alegorię polskiej wsi. **Dzielo bardzo dobrze przygotowane, skromne - bez wielkiego hollywoodzkiego echa. Film powstał z funduszy publicznych. Skromny, tak jak skromny był Witold Pilecki. Ekranizacja odbiła duże piętno na mojej psychice jak również stworzyła wiele pytań, na które sama muszę znaleźć odpowiedzi. Poznałam lepiej życie Rotmistrza. Uważam, że film pt. *Pilecki* powinien obejrzeć każdy młody Polak.**



Tekst:
Weronika Behm, kl. 2F

Zaskoczenie

Część 2

Stoję jak wryta, patrząc na zniechęconego przeze mnie mężczyznę, który zrujnował całe moje życie. Wściekłość nie opuszcza mojego ciała, a wręcz kumuluje się we mnie. Mój ojciec stoi przede mną, a ja mam ochotę go zamordować, za te wszystkie lata mojego cierpienia.

- Ty...! - krzyczę, ruszając w jego stronę.

- Alice, uspokój się! Ja to nie on! - krzyczy mężczyzna - Alice, zobacz! Zobacz, on to nie ja!

Staję na chwilę i spoglądam na jego rękę. Ojciec miał tam tatuaż...

- Kim jesteś? - pytam, robiąc krok do tyłu. Zaczęłam czuć niepewność, co do tego człowieka.

- Nie pamiętasz mnie? Przypomnij sobie Alice, jak miałaś 6 lat. Po prostu przypomnij -

mówiąc to podchodzi do mnie, jednak ja jak sparaliżowana - nie jestem w stanie uciec... kładzie dłoń na moim policzku...

"Mała dziewczynka wbiega do pokoju i radośnie krzyczy, rzucając się w ramiona mężczyzny:

- Wujku, nareszcie przyjechałeś! - oplata jego szyję, przytulając swoje małe ciało do niego. On uśmiecha się radośnie i odwzajemnia uścisk. Z kuchni wychodzi kobieta, młoda, jednak jej twarz pokrywają liczne sińce, jej warga jeszcze goi się po ostatnim rozcięciu.

- Znow to zrobił - szepcze mężczyzna, podchodząc do matki Alice. - miał przestać, idiota jeden... Elizabeth, jak się czujesz?

- Daj spokój Edgar, on się nie zmieni. Będzie bił, póki mu nie ulży.

- Dlaczego od niego nie odejdziesz?

- Utrzymuje mnie i Alice, a ona potrzebuje ojca.

- Ojca kata... To miałaś na myśli?!

- Edgar, mała słucha. Nie teraz.

- Gdzie on w ogóle jest?

- Wyjechał, chwilowo przebywa gdzieś koło Nowego Jorku. Wróci za jakieś 2 tygodnie."

Budzę się odrętwiała. Znow znajduję się w gabinecie... wujka. Wujka Edgara.

- Myślałam, że nie żyjesz.. - szepczę, przeczesując palcami swoje długie włosy.

- Tak twierdził twój ojciec, po tym jak was tamtego dnia odwiedziłem. Myślał, że mnie zabił. A jednak żyję. Trochę się pozmieniało. Długo cię szukałem, Alice.

- Tyle lat wujku... zapomniałam. Zapomniałam o tobie. Przepraszam. - przytulam się do niego i znow wspomnienie staje mi przed oczami.

"- Malutka, pamiętaj, bądź dzielna, nigdy się nie poddawaj - wujek odkłada książkę, którą przeczytał mi właśnie na dobranoc.

- Wujku? Zostań z nami na zawsze. - szepczę, przytulając się do jego ręki.

- Alice, złotko. Nie mogę. Przecież czekają na mnie w pracy i domu. Babcia potrzebuje pomocy. Odwiedzisz mnie niedługo, tak? - wujek uśmiecha się i całuje mnie w czołko.

- Obiecujesz, że spotkamy się jeszcze? - pytam, z łzami w oczach. Czuję, że to pożegnanie.

- Kochanie, na pewno. O to się nie martw. Jeszcze masz całe życie przed sobą, a ja obiecuję, że nie raz ci pomogę. A teraz mała, idziemy spać.

- Dobranoc wujku.

- Słodkich snów Alice."

Łzy spływają po policzkach, kiedy tak stoimy z wujkiem Edgarem i na nowo przypominam sobie, kim on jest.

Uśmiecham się delikatnie.

- Dotrzymałeś obietnicy. Jesteś tu. Dziękuję, że mnie odnalazłeś.

- Mała, szukałbym cię zawsze, nie przestałbym cię szukać. Jesteś moją jedyną bratanicą, którą kocham jak własną córkę.

- Moze ty mi odpowiesz na pytanie...skąd wziął mi się ten dar? Mogę widzieć wspomnienia innych, a ty właśnie pokazałeś mi swoje. Jak to działa? - patrzy na mnie przez chwilę z zamyśleniem w oczach.

- Widzisz... od pokoleń w naszej rodzinie przejawia się ten dar. Ale nie jesteśmy jedynymi. I nie każdy z tej rodziny jest taki wyjątkowy. Ja jestem, natomiast twój ojciec nie był. Zawsze zazdrościł mi tego. Wręcz nienawidził mnie za to. Tak samo jak twoich dziadków, Alice.

- Co się stało z babcią? Ją pamiętam, ale wiem, że nie żyje. I dlatego zostałam w Domu Dziecka.

- Zabił ją. Mój brat. Twój ojciec. Tak samo jak mojego ojca, ale wcześniej. Za to, że byli wyjątkowi. Nogi się pode mną ugięły.

- Jak..? On?

- Widzisz, jak byłem wtedy u was, kiedy miałaś 6 lat, niby był w sprawach biznesowych. Tak naprawdę w tym czasie zamordował twoją babcię. Z zimną krwią. Kiedy wróciłem do domu, leżała na podłodze w sypialni z... przeżytym przez ostrze sercem. - głos mu zadrżał, a z kącika oka spłynęła pojedyncza łza.

- Wujku, to nie twoja wina. Nie mogłeś tego przewidzieć przecież. Mój ojciec to morderca, a ja pragnę zemsty na nim, za moją matkę i za tych, których zabił.

- Musisz wiedzieć jeszcze jedno. - wujek waha się.

- Tak...?

- Ty też nie urodziłaś się ze swoim darem. Dlatego ojciec utrzymał cię przy życiu i nie zabił razem z matką. Nie przewidział jednego - tak wyprzedzając twoją odpowiedź - twoja mama też była wyjątkowa. Umierając przekazała swój dar tobie, pamiętasz? To płonące spojrzenie, ostatnie nim oddała ducha? Pamiętasz Alice... Nie słuchałam już go.. mój umysł ogarnęło następne wspomnienie:

"- Zginiesz! Tak jak wszyscy tacy jak ty! Giń! - krzyczy, zadając ciosy mojej mamie. Ona zwiija się z bólu, jęczy z bólu, krew pojawia się na podłodze. Spoglądam na mamę i płaczę cichutko, wiedząc co się zaraz stanie. Patrzy na mnie swoim spojrzeniem i mimo swojego bólu uśmiechnęła się delikatnie do mnie, dodając mi otuchy. Nagle poczułam, że moje ciało wypełnia coś...dziwnego. Jakaś siła, otucha. Po tym zamknęła oczy i więcej ich nie otworzyła. A on jeszcze bił i bił... póki nie zmęczył się, a potem ruszył do barku, wyciągnął alkohol i spojrzał na mnie.

- Ciesz się, że nie jesteś taka jak ona, też byś tak skończyła. A teraz spadaj do swojego pokoju, nie chcę cię widzieć, no już bo dostaniesz lanie!

- Alice, obudź się, no na Boga, to już pół godziny! - wujek zaniepokojony potrząsa mną. - Już, już jestem... te wspomnienia mnie wykończą. - Och, malutka, poradzimy sobie, jest jeszcze jedno...ojciec na ciebie poluje.

- I vice versa. Od lat go szukam.

- Alice, przeprowadź się do mnie. Razem będziemy go szukać... mam znajomości w różnych miejscach, spróbujemy go namierzyć i...

- Wujku, zamieszkując z tobą, narażę cię na niebezpieczeństwo. Niedługo znów będę musiała zmienić miejsce zamieszkania.

- O to się nie martw. Wszelkie zabezpieczenia są i damy radę. A poza tym mój brat nie wie, że ja żyję.

- Chcesz ze mną współpracować?

- Tak, Alice, ja też jestem łowcą. A więc jest nas dwoje.

Mieszkam u wuja w całkiem niezłym apartamentowcu. Kamery, ochrona i tak dalej. Ten to się nieźle urządził. Każdego wieczoru ćwiczymy razem, dużo się od niego uczę. Staję się coraz silniejsza. Muszę być niewyciężona. Cały czas czuję smak zemsty w ustach. Już nie mogę się doczekać. Jamie Clark - szykuj się, wkrótce cię dopadnę. A wtedy potraktuję cię tak, jak ty potraktowałaś moich najbliższych.

Kładę się wieczorem do łóżka... Jest późno, jestem po wyczerpującym treningu z wujem. Ostatni raz spoglądam na jedyne zdjęcie mojej mamy, które zawsze mam przy sobie. Jest stare, zniszczone. Ale ma dla mnie dużą wartość. Nagle wpadam na pomysł. Zbiegam po schodach i wpadam do salonu.

- Wujku masz może... - przerywam jednak w połowie zdania. Wujek nie jest sam. Siedzi z nim młody mężczyzna o ciemnych włosach i jasnym spojrzeniu. Jest bardzo nietypowy. Bije od niego bardzo duża energia. Same jego oczy są fascynujące. Jasne i błyszczące.

- O, Alice właśnie o tobie rozmawiamy. To jest Patric, jeden z moich współpracowników, przyjaciel i jest również niezwykle jak my. Będzie ci pomagał w treningach przez najbliższe dwa tygodnie, ja muszę wyjechać na spotkanie.

- Nic mi nie mówiłeś - patrzę na niego z wyrzutem.

- Kochanie, dowiedziałem się przed chwilą. Patric będzie twoim osobistym ochroniarzem i będzie cię kształcił dalej. Uwierz mi, jest w tym mistrzem. Patrzę na owego nieznajomego, teraz już mojego ochroniarza i trenera. Patrzy tym zimnym spojrzeniem na mnie. Bez wyrazu. Zimny i arogancki. Hm... Aż dostałam dreszczy.

- Kiedy zaczynamy? - pytam, próbując być równie zimna, co wujek skrytykował parsknięciem śmiechu.

- Jutro rano. O siódmej rano staw się tu, w salonie. Strój sportowy, wygodne buty. - "matko i córko, ależ on ma głęboki głos... Zaraz o czym ja myślę? Weź się w garść, Alice!"

- Dobrze, zatem pójdę się położyć. Wujku o której wyjeżdżasz?

- Zobaczymy się jeszcze rano, kochanie. Teraz idź wypocznij.

Przytulam wujka i idę na górę, lecz po drodze słyszę jeszcze słowa młodego mężczyzny.

- Edgarze, mogłeś mi powiedzieć, że ona taka pyskata.

Pyskata? Och, zobaczymy jeszcze. Z chytrym uśmiechem na twarzy zasypiam, nie mogąc doczekać się jutra.

U księżnej Daisy na herbatce...

(2)

Pierwszego ducha ujrzałam w wieku siedmiu lat. A było to na Rynku, przy Pręgierzu we Wrocławiu. W sumie było tam mnóstwo duchów - z obciętymi uszami, palcami lub rękoma.

Pociągnęłam mamę za rękaw kurtki.

-Mamusi, czemu tu są ludzie bez uszu? - spytałam i wskazałam na Pręgierz.

Mina mamy była bezcenna. Popatrzyła na mnie, później na wielki kamienny słup.

-Ale córciu, tam nikogo nie ma - odparła. Pewnie pomyślała, że jej dziecko zwariowało w tak młodym wieku.

Pociągnęła mnie za rękę w stronę Mc'Donald'a.

I tak właśnie zaczął się ten cały cyrk z duchami.

W wieku trzynastu lat pojechałam z rodzicami do Książa w województwie dolnośląskim. Rodzice mieli wręcz bzika na punkcie zabytków właśnie w tej okolicy. Nie chciałam jakoś specjalnie jechać - bałam się, że znów spotkam jakiegoś ducha. Ale stwierdziłam, że muszę się trochę odprężyć. Do tego, duchów nie widziałam od chyba trzech miesięcy, więc poczułam się spokojna. Ale niestety się przeliczyłam.

Gdy czekałam na wejście do podziemi zamku, przechadzałam się po ogrodzie angielskim. Przy fontannie zauważyłam młodą kobietę z ciemnymi włosami i oczami, ubraną w białą letnią suknię sięgającą jej do kostek. Na nogach miała pantofelki, a na szyi sznur pereł.

- Proszę, pomóż - powiedziała.

Staralam się ją zignorować, ale była naprawdę uparta i ciągle do mnie wołała. W końcu, lekko zirytowana, przysiadłam się do niej na brzegu i wpatrywałam się w wodę.

- Kim jesteś? - spytałam, nie patrząc na nią.

- Jestem byłą właścicielką zamku Książ.

- Jesteś księżną Daisy... - wyszeptałam cicho.

Pokiwała głową.

- Czego ode mnie oczekujesz?

- Proszę, znajdź moje perły - wskazała na swój długi naszyjnik - Nie chcę, by przynosił nieszczęście komuś innemu.

- Pokaż mi... - wyciągnęłam rękę w jej stronę.

Gdy tylko dotknęła mojej ręki, poczułam, jak mnie coś wsysa do środka nicości. Wylądowałam w Wielkiej Sali. Siedziałam przy małym stoliku, przede mną siedziała księżna Daisy von Pless z filiżanką herbaty w dłoni.

- Piękny jest ten naszyjnik z pereł. - powiedziałam i westchnęłam z zachwytem.

- To prawda - kobieta dotknęła palcami pereł. Cicho westchnęła.

- Ale przez ten drogi prezent, wszystko się w moim życiu niszczy.

- Czemu? - spytałam zdziwiona.

- Nieważne, kochana, nieważne - odparła tajemniczo.

Znów poczułam uścisk w żołądku i byłam w ciele starszego mężczyzny z binoklem w oku. Niosłam ciężki worek na plecach, było ciemno. W pewnym momencie, delikatnie go odłożyłam i zaczęłam kopać... Poczułam, jak jakaś ręka mnie wyciąga z tego ciała i znów siedziałam na brzegu fontanny.

-To będzie trudne, ale powinnam dać radę - posłałam jej uśmiech, pełen nadziei.

- Dziękuję - odparła cicho.

Szłam w prostej linii od poprzedniego grobowca księżnej Daisy. Rozglądałam się naokoło i starałam się dopasować krajobraz z przeszłości do dzisiejszego. Po godzinie znalazłam to miejsce i zaczęłam kopać rękoma. Była to żmudna robota, ale po około dwóch godzinach dokopałam się do jakiegoś worka. Drżącymi rękoma odsunęłam część koca i zobaczyłam kawałek sznura pereł. Czuałam, jak pulsuje mi w palcach. Chciałam go zabrać i zatrzymać dla siebie. Potrząsnęłam głową. Wyrzuciłam z umysłu te chore myśli. Wsunęłam perły do plecaka i zakopałam ciało. Lepiej, żeby nikt nie dowiedział się o istnieniu tego grobu. Daisy by tego nie chciała. Gdy tylko sprawdziłam, czy nie zostawiłam żadnego śladu, wróciłam do zamku.

Aleksandra Kopala, kl. 1A

O kim chcę mówić? Żołnierze Wyklęci, czyli...

Żołnierze Wyklęci, Żołnierze Niezłomni – żołnierze różnych formacji zbrojnych Polskiego Państwa Podziemnego – Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Batalionów Chłopskich, Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, Narodowego Zjednoczenia Wojskowego i wielu innych, którzy po wkroczeniu Armii Czerwonej na teren Polski podjęli dalszą walkę i działania na rzecz odzyskania pełnej niepodległości. Najbardziej znani spośród Żołnierzy Wyklętych to: generał Emil August Fieldorf ps. Nil, Witold Pilecki, Zygmunt Szendzielorz.



Tekst:
Alicja Stożek, kl. 3E



Zdj. Jagoda Wojnarowicz, kl. 1F

Witold Pilecki „Witold”, „Druh”

Urodził się 13.05.1901 roku w Ołońcu na terenie ówczesnego mocarstwa rosyjskiego. Miał czworo rodzeństwa. Imiona rodziców to Julian i Ludwika. To właśnie dzięki tym ludziom i dziadkowi Józefowi Pileckiemu (w 1863 r. walczył w Powstaniu Styczniowym, za co został na siedem lat zesłany na Syberię) mały Witek uczył się, co to znaczy być Polakiem, patriotą i nabywał tożsamości narodowej. Gdy miał dziewięć lat, wraz z rodzicami przeprowadził się do Wilna, gdzie zaczął się uczyć w Szkole Handlowej. Już jako trzynastolatek dbał o interesy swojego kraju, wstępując do zakazanego wówczas przez władze rosyjskie harcerstwa, a w 1916 r., czyli dwa lata później założył swoją własną drużynę. W latach 1918-1921 walczył w oddziałach Wojska Polskiego podczas wojny z bolszewikami. Dwukrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych.

W 1921 zdał maturę i przeniósł się na tereny odradzającej się Polski. Rok później zaczął naukę na Uniwersytecie Poznańskim (wydział rolny) i Uniwersytecie im. Stefana Batorego (wydział sztuk pięknych). W latach dwudziestych założył rodzinę z Marią Pilecką (urodził im się syn Andrzej i córka Zofia). Sąsiadem Pileckich był marszałek Edward Śmigły-Rydz. Tuż przed wojną z jego inicjatywy Witold Pilecki podjął współpracę z polskim kontrwywiadem „dwójką”, jednak nie zachowało się wiele informacji na ten temat.

W 1939 roku brał udział w kampanii wrześniowej, a w październiku przeniósł się do podziemia. Słynie z dobrowolnego pobytu w Auschwitz, do którego dostał się z łapanki. Celem było sprawdzenie warunków w obozie i czy jest możliwość uwolnienia więźniów tego obozu.



Spędził tam 3 lata (od 1940 do 1943) i w tym czasie organizował obozowe ruchy oporu i sporządzał raporty dla władz Polskiego Państwa Podziemnego. Z obozu udało mu się uciec wraz z dwoma innymi więźniami w nocy z 26. na 27. kwietnia.

Po Powstaniu Warszawskim, w którym również brał udział, trafił do niemieckich obozów jenieckich.

Po wojnie wrócił do stolicy i nie uznając ówczesnej władzy nadal brał udział w działaniach konspiracyjnych. Władze komunistyczne aresztowały go w maju w 1947 roku. Jako „wróg ojczyzny” był przesłuchiwany, bity, katowany. Podczas procesu jedna ze świadków zauważyła, że zasłaniał rękawami dłonie, które całkowicie zostały pozbawione paznokci. Sam rotmistrz powiedział: „*Oświęcim, przy nich, to były igraszki*”. Został skazany na śmierć strzałem w tył głowy, jak największy zbrodniarz. Spoczywa w nieznanym miejscu. Odznaczony został wieloma orderami, w tym: Orderem Orła Białego, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, dwukrotnie Krzyżem Walecznych. Został uznany za jednego z siedmiu najodważniejszych na świecie uczestników II wojny światowej, a w 2013 został awansowany do stopnia pułkownika.

CZEŚĆ I CHWAŁA BOHATEROM!

Źródło : www.1marca.pl

Odejść bezpowrotnie...

Wszystko się kiedyś kończy. Nie ma magicznego guzika, który przyciśniemy i zatrzymamy przy sobie na zawsze wszystko i wszystkich.

Odchodzą przyjaciele, rozpadają się ekipy, oddalają się serca, a my nawet tego nie dostrzegamy, idziemy dalej przez życie i któregoś dnia, kiedy przeglądamy sobie facebook'a natrafiamy na zdjęcie starego przyjaciela z kimś innym. Wtedy nadchodzi czas, w którym rozumiemy, że pewien okres w naszym życiu właśnie się skończył. I tak patrząc na to zdjęcie pomyślałam sobie: "Ej, kiedy?". Kiedy nagle się okazało, że część wyjeżdża, część ma nowych znajomych, część odchodzi z ekipy, a część po prostu jest, ale jakby jej nie było? Kiedy to wszystko staje się przeszłością? Nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak szybko tracimy kontakt z innymi ludźmi, zajęci swoimi sprawami, lekcjami, dodatkowymi warsztatami, nie patrzymy na to, czy ktoś odpisze czy zadzwoni, albo jak długo się z tą osobą nie widzieliśmy. To przestaje mieć znaczenie.

Do momentu zobaczenia tego zdjęcia nie zdawałam sobie sprawy, że coś jest nie tak, a wtedy? Na początku poczułam złość. Dlaczego on na tym zdjęciu nie jest ze mną? Przecież mieliśmy iść tam razem! Miałam ochotę na niego nakrzyczeć. Wywrzeszczeć mu, że mnie okłamał, a potem zdałam sobie sprawę, że już tak dawno się nie widzieliśmy, że miał do tego prawo. Nawet nie gadamy, więc dlaczego miałby nie znaleźć sobie innych znajomych, z którymi mógłby przebywać i spędzać czas? Zdałam sobie sprawę, że odszedł, znalazł sobie inną drogę, tak samo jak my wszyscy.

Rozstania czasem dzieją się bardzo szybko i boleśnie, tylko że wtedy ten ból trwa krócej, niż gdy zdajemy sobie sprawę z powolnego oddalania się od ukochanych osób, a potem, gdy wracasz do domu nie masz nawet do kogo zadzwonić, bo wszyscy są gdzie indziej, a razem ciężko się z kimkolwiek spotkać. Rozpoczynają się nowe życia, nowe drogi. Nie zatrzymamy tego. Cały czas dorastamy, zmieniamy się, idziemy do nowych szkół. Przede wszystkim też poznajemy nowych ludzi, którzy odciągają nas od poprzednich znajomych, a nawet przyjaciół.

To boli, oczywiście, utrata kogoś boli, ale to jest nieodłączny element życia każdego z nas. Nie unikniemy zmian, rozstań, złamanych serc czy łez. To naturalna kolej rzeczy. Ale zawsze sobie powtarzam, że każda osoba, która odejdzie robi miejsce w naszym życiu dla kogoś innego, może nawet lepszego. Jak do tej pory, sprawdza się to, dlatego jeśli kogoś w życiu straciliście, jeśli za kimś bardzo tęsknicie bądźcie pewni, że na pewno kiedyś ktoś tę osobę zastąpi.

Shirley

przemyslenia



Tekst:
Daria Musa, kl. 3F

Odwaga

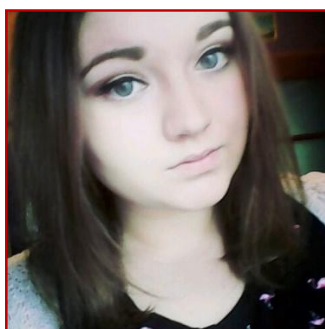
“Jeśli kogoś kochasz, powiedz to. Nawet jeśli boisz się, że to niewłaściwe, nawet jeśli boisz się, że wywoła to problemy. Nawet jeśli boisz się, że przewróci to twoje życie do góry nogami. Powiedz to, powiedz jak najgłośniej. A potem idź za ciosem.”
~ Mark Sloan - Grey's Anatomy

Idź za ciosem! Nieważne, czy ktoś odwzajemni Twoje uczucie, nieważne, iż wydaje Ci się, że to bezsensu, zrób to! Odważ się, świat się nie zawali. Ten tekst jest kierowany do ludzi nieśmiałych, może nawet typowych szarych myszek, które czują się niepewnie i dziwnie w swoim żywocie.

Ludzie mało pewni siebie zawsze obawiają się porażki, odrzucenia, przegranej. Od małego rosną w poczuciu, że są gorsze. To nieprawda, ponieważ każdy z nas jest oryginalny i jedyny w swoim rodzaju. Nigdzie nie znajdzie się tak wspianiałego człowieka.

Kiedyś też się tego bałam, ale gdy człowiek raz się odważy, to potem jest już łatwiej. Nikt mnie nie zjadł, świat się nie zawalił, a ja przynajmniej poczułam ulgę. Nie musi się udać. Ważne, że wyrzuciliśmy z siebie uczucia, które leżały nam na serduchu. Od razu jest lepiej, od razu to serce jakies swobodniejsze. Nie bójmy się miłości, to dzięki niej żyjemy, to dzięki niej nasze dni są piękniejsze. Wolę wyznać swoje uczucia i usłyszeć odmowę, niż za dziesięć lat żałować, że tego nie zrobiłam. Odwagi!

Filmy, które każdy kinoman powinien obejrzeć



Tekst:
Justyna Mierzwik, kl. 2F

1. Biały cień (*White Shadow*). Reż. Noaz Deshe. 2013.

Wspaniały film przedstawiający, jak w XXI wieku ludzie mogą być zaślepieni starymi wierzeniami i przesadami. Ukazuje do czego są zdolni, by uzyskać domniemane szczęście. Mnie osobiście film zachwyił treścią, obrazem (który jest po prostu piękny i nie można tego podważyć) i aktorstwem głównego bohatera, który odgrywając rolę opowiada w pewnym sensie swoją prywatną historię.

Historia o żyjących w Tanzanii albinosach, którzy każdego dnia muszą martwić się o swoje życie, ponieważ uważa się tam, że dzięki amuletom z ich ciała osiągnie się szczęście i dobrobyt. Główny bohater Alias, po tym jak jego ojciec, również chory na bielactwo, zostaje zamordowany, jest odesłany przez matkę do miasta i tam musi walczyć o przeżycie.

"Awangarda w najlepszym tego słowa znaczeniu." ~ Jacek Napora



2. Mandarynki (*Mandariind*). Reż. Zazu Urushadze. 2013.

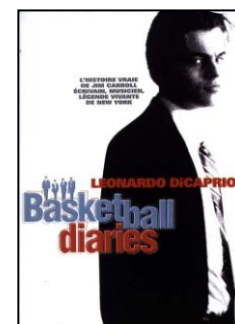
Film konkurujący na zesłorocznych Oscarach z polską "Idą" w kategorii filmów nieanglojęzycznych. Piękna i wzruszająca historia o człowieku ceniącym sobie swoją ojczyznę nad wszystko. Film ukazuje bezsens wojny i to, do czego zmusza ona ludzi oraz szlachetność, która zwycięży wszystko. Przedstawia jak wielka historia jest rysowana krwią i krzywdą.

Akcja filmu dzieje się w 1992 r. podczas wojny, w której Abchazja walczy o odłączenie się od Gruzji. Dwaj plantatorzy mandarynek, którzy jako jedyni pozostali w wiosce po wybuchu wojny podejmują się opieki dwóch rannych żołnierzy, którzy walcząc po dwóch różnych stronach, żyjąc w domu opiekującego się nimi Iwo będą musieli zapomnieć o walce i znaleźć wspólny język.

3. Przetrwąć w Nowym Jorku (*The Basketball Diaries*). Reż. Scott Kalvert. 1995.

Bardzo dobrze przedstawiony obraz konsekwencji wynikających z zażywania narkotyków. To, co dzieje się z głównym bohaterem po tym, jak wpada w nałóg, zmusza widza do refleksji. Jest to biograficzny film o życiu Jima Carrolla - amerykańskiego pisarza, poety, wokalisty nagrany na podstawie jego pamiętnika.

Wstrząsająca historia o nastoletnim chłopaku wychowanym przez nowojorską ulicę. Wrażliwy chłopak, który odcina się od rzeczywistości poprzez pisanie wierszy, wpada w różne konflikty zarówno w domu, szkole jak i w drużynie koszykarskiej. Jest to powodem dla których zaczyna zażywać heroinę. Wtedy rozpoczyna się jego prawdziwa walka z przeciwnościami losu.



kącik kulinarny

Fajne pomysły na smaczne posiłki 😊

Dzisiaj proponuję Wam przepis na omlet z pomidorkami koktajlowymi, szynką i mozzarellą. To danie można podać zarówno na późne śniadanie, jak i na kolację. Jest lekkie, sycące i smaczne.

Można też przygotować wersję na słodko (bez pomidorków, szynki, mozzarelli i szczypiorku), posypać świeżymi owocami lub poleać miodem. Omlety znane były już w starożytnym Rzymie, ale dopiero Francuzi urozmaicili i udoskonali ich smak. Do polskiej kuchni trafiły za sprawą Marysieńki Sobieskiej, która rozpowszechniła je w czasie swoich licznych podróży po kraju.

Składniki :

2 jajka
2 łyżki mąki pszennej tortowej
7 pomidorków koktajlowych
pół kulki mozzarelli

2 plasterki szynki
szczypta soli
2 łyżeczki masła klarowanego
posiekany szczypiorek do posypania



Przygotowanie:

- Mozzarellę kroimy w plasterki, pomidorki koktajlowe przekrajamy na połówki, a szynkę kroimy w kosteczkę.
 - Rozdzielamy białka od żółtek, w wysokiej misce ubijamy białka ze szczyptą soli, wlewamy żółtka i lekko mieszamy.
 - Do ubitych jajek dodajemy mąkę i bardzo delikatnie mieszamy.
 - Na patelni topimy masło i dużą łyżką nakładamy masę jajeczną, kładziemy na nią pomidorki koktajlowe, mozzarellę i szynkę.
 - Patelnię przykrywamy, aby omlet urósł.
 - Gdy omlet się zetnie delikatnie przewracamy go na drugą stronę i jeszcze chwilę smażymy.
- Gotowy omlet posypujemy szczypiorkiem i natychmiast podajemy, gdyż najlepiej smakuje tuż po przygotowaniu (jest puszysty, delikatny i cieplutki).

SMACZNEGO!

Kolejne propozycje wkrótce
Agnieszka Baranowska, kl. 2F

uroda



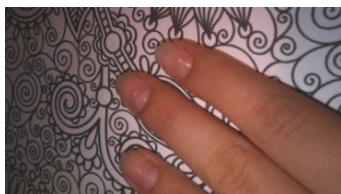
Tekst i zdj.:
Martyna Mazur, kl. 3E

Jesienne paznokcie

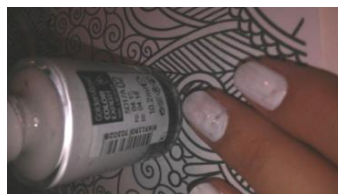
Jesień... piękny, złoto-brązowy, czy pełen pluchy i szarości czas? Nieistotne jest to, co jest za oknem, a to, co gra w sercu i to, jak nasze oczy chcą tę porę roku widzieć. Liście spadają, drzewa przybrały kolory czerwieni, żółci i brązu. Czemu nie ubrać paznokci w te piękne, jesienne kolory?

W tym numerze gazetki mam dla Was tutorial paznokciowy poświęcony w całości tematowi jesieni. Paznokcie spilowane? Skórki odgarnięte? Rączki nakremowane?

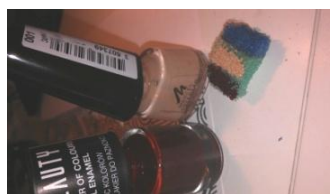
ZACZYNAJMY! 😊



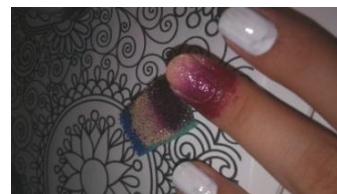
1. Pomaluj paznokcie odżywką (Pamiętaj! BEZ FORMALDECHYDU).



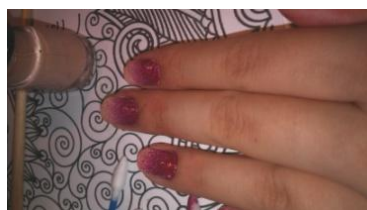
2. Pomaluj lakierem podkładowym. Ja wybrałam biały, ale dobór jest dowolny w zależności od kolorów, jakie później na paznokciach się znajdą.



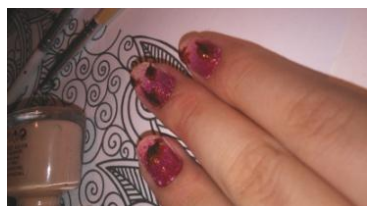
3. Kawałek gąbeczki do naczyń pomaluj lakierami, którymi chcesz pokryć całą płytkę paznokcia.



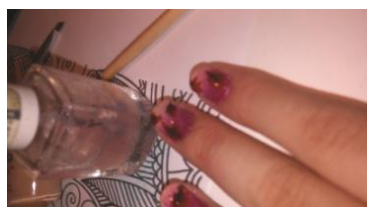
4. PAC, PAC, PAC! Stempluj tak długo, aż uzyskasz zamierzony efekt.



5. Skórki dookoła paznokci wyczyść zmywaczem. Polecam użyć do tego celu pędzelka, lub patyczka kosmetycznego.



6. Domaluj liście, kasztany i co tylko ci się podoba, cienkim pędzelkiem, sondą lub wykałaczką.



7. Pomaluj paznokcie ochronnym lakierem, tzw. top coatem.

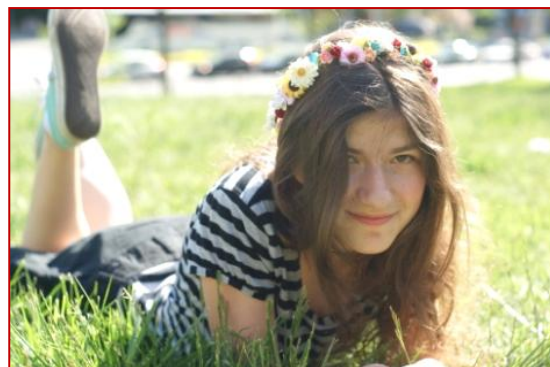


8. Efekt końcowy jest zachwycający!
POWODZENIA!

Twórczość Malinowej Jesienne podkładki

1. Potrzebne materiały:

- bazy podkładek (ze sklejk)
- serwetki
- pędzelek
- farby akrylowe
- klej do decoupage
- lakier (bezbarwny)



Tekst i zdj.:
Jagoda Wojnarowicz, kl. 1F

2. Malujemy podkładki z obu stron, na jasny kolor (np. biały lub kość słoniowa).

Mokrym pędzelkiem zaznaczamy kontury wybranego motywu. Delikatnie odrywamy.



3. Dzielimy serwetkę na trzy. Miejsce, w którym ma się znajdować wzór smarujemy cienką warstwą kleju (możemy to robić palcem lub pędzelkiem). Przykładamy serwetkę, smarujemy klejem. Czekamy aż wyschnie.



4. Innym kolorem możesz domalować jakiś wzór. Gdy wyschnie pomaluj lakierem



Inne propozycje:



Jeśli coś jest niejasne napisz do mnie:
tworczość_malinowej@wp.pl

Jubileusz Cenzurki

Uff, jak ten czas szybko leci - to już **50. wydanie naszej gazetki**. Zaczęliśmy w styczniu 2008 roku, (okładka 1. numeru obok). Redaktorami i współpracownikami gazetki byli zawsze kreatywni i twórcy uczniowie, jedni odchodzili, przychodzili nowi, z innymi pomysłami i inną energią. Nie zmieniało się jedno - Cenzurka zawsze była miejscem, gdzie młodzi ludzie mogli zaprezentować swoją twórczość i swoje pasje - poezję, opowiadania, przemyślenia i refleksje, rysunki i zdjęcia. I tak będzie nadal.

Poniżej na zdjęciu aktualna ekipa Cenzurkowiczów, oczywiście nie cała, bo niezwykle trudno zebrać wszystkich. Dziękujemy wszystkim Czytelnikom za wsparcie i dobre słowo oraz zapraszamy do czytania i oglądania kolejnych wydań naszej gazetki.

Lucyna Grochocka i Jolanta Nogaj
- opiekunki gazetki



od redakcji

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad naszą gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy.

Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: biblioteka.zs6@wp.pl.

Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!

Autorzy tekstów i rysunków w aktualnej Cenzurce:

Daria Musa, kl. 3F; Alicja Stożek, kl. 3E; Martyna Mazur, kl. 3E; Aleksandra Siudek, kl. 3G; Alicja Olszewska, kl. 3G; Marcin Piotrowski, kl. 3A; Maciek Waniowski, kl. 3F; Rafał Krywienia, kl. 3F; Zuzanna Bocian, kl. 2E; Weronika Behm, kl. 2F; Justyna Mierziak, kl. 2F; Oliwia Budrewicz, kl. 2F; Agnieszka Baranowska, kl. 2F; Dominika Markiewicz, kl. 2B; Berenika Wojnar, kl. 2C; Aleksandra Kopała, kl. 1A; Natalia Stempin, kl. 1D; Agata Walczyk, kl. 1F; Sabrina Krowicka, kl. 1F; Jagoda Wojnarowicz, kl. 1F; Patrycja Zygałdo, kl. 1F; Stanisław Woźniak, kl. 1E.

Opiekę nad całością prac sprawują nauczyciele: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka – bibliotekarki, współpraca: Justyna Helminiak – polonistka, Margerita Niwelt i Ewa Toporek-Niemczyk – anglistki.

Cenzurka dostępna jest w bibliotece szkolnej oraz w wersji elektronicznej na stronie internetowej szkoły w zakładce Szkoła→Gazetka szkolna.

Aby wszystko było jasne...

Treści prezentowane w gazetce są wyrazem indywidualnych przekonań autorów, opiekunowie ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.

